



JULIA ZACHMOST

BROKEN  
LIARS

POTĘPIENIE #1





JULIA ZACHMOST

**BROKEN  
LIARS**

POTĘPIENIE #1

Copyright © for the text by Julia Zachmost  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Zapotoczna  
Korekta: Katarzyna Twarduś, Natalia Szoppa, Kamila Grotowska  
Skład i łamanie: Michał Swędrowski  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-007-5 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwniezwykle.pl](http://www.wydawnictwniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwniezwykle](#)  
✂ [Wyd\\_NieZwykłe](#)  
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Dla wszystkich, którzy choć raz zwaąpili w siebie.  
Chwyćcie moją dłoń, wspólnie odnajdziemy to, co straciliście.*

# OSTRZEŻENIE

Drogi czytelniku,

zanim wkroczysz do wykreowanego przeze mnie świata, miej na uwadze, że książka jest przepelniona treściami *nieodpowiednimi dla osób poniżej osiemnastego roku życia*.

W powieści napotkasz sceny zawierające prześladowania, akty przemocy, próby manipulacji oraz myśli czy zachowania, które mogą wprowadzić Cię w dyskomfort.

Jeśli czujesz, że któryś z wyżej wymienionych wątków nie przemawia do Ciebie, zalecam nie zagłębiać się w opowieść.

Pamiętaj: akcja przedstawiona w książce jest fikcją literacką. Funkcjonowanie władz przedstawionych w powieści może się różnić od tego, które ma miejsce w rzeczywistości.

Nie zachęcam Cię do naśladowania zachowań bohaterów ani ich nie popieram.

## PROLOG

Wąskie rzymskie uliczki były przesiąknięte naszym głośnym śmiechem. Stare budynki widziały nas tańczących w kroplach deszczu. Dla przechadzających się ludzi, którzy zerkali kątem oka w naszym kierunku, wszystko zdawało się idealne, beztrojskie i nieskazitelne. Nawet przez chwilę nie przyszło im do głowy, że to jedynie iluzja. Paskudne oszustwo. Nasze dusze chorowały, a żeby przetrwać w świecie, w którym przyszło nam żyć, potrzebowaliśmy czynnika, który to umożliwi.

*Kłamstwa.*

W ten sposób kreowałam inną rzeczywistość, ale nie tylko ja to robiłam – ty również. Byliśmy zbyt zaślepieni, by zrozumieć, że każdy czyn niósł za sobą konsekwencje, a pierwsze kłamstwo pociągnęło za sobą szereg innych.

*Zatracaliśmy się w kłamstwach, które bezmyślnie opuszczały nasze usta, aż moje i twoje życie stało się nieprawdą.*

# ROZDZIAŁ 1

## MADÉLINE

Napawając się spokojem letniego wieczoru, obróciłam się wokół własnej osi, a kojący podmuch wiatru musnął moją nagą skórę. Dłonią przytrzymałam zwiewną sukienkę, która niesfornie zafalowała u dołu. Roześmiałam się wesoło, a delikatne brzmienie mojego głosu rozniosło się po najbliższych uliczkach. Zatrzymałam się na moment i chłonełam wzrokiem pogrążający się w mroku Rzym. Kochałam to miasto. Jeszcze kilka lat temu pragnęłam stąd wyjechać, by zostawić za sobą dotychczasowe życie.

Jednak los nieraz mi pokazał, że wszystkie drogi, prędzej czy później, poprowadzą mnie do Rzymu.

Wskoczyłam na kamienny murek, a palce zacisnęłam na jego krawędzi. Głowę odchyliłam lekko do tyłu i wbiłam spojrzenie w spowite ciemnością niebo, rozświetlone tysiącami malutkich gwiazd. Rozciągnęłam wargi w ponownym uśmiechu, co było spowodowane widokiem, w który wpatrywałam się niczym



zahipnotyzowana. Przymknęłam oczy, pozwalając na to, aby świat zawirował.

– Chciałabym, aby lato trwało w nieskończoność – szepnęła do mnie Viviana.

Uchyliłam powieki, a następnie spojrzałam w stronę przyjaciółki. Dziewczyna siedziała obok mnie. Machała energicznie nogami, a dłonie, podobnie jak ja, miała zaciśnięte na krawędzi murku.

Przyjaciółka chwyciła za butelkę taniego białego wina i przyłożyła szyjkę do swoich ust. Upiła łyk, znacznie się przy tym krzywiąc. Wierzchem dłoni starła pozostałości alkoholu, a następnie obróciła głowę w moim kierunku, przez co niemal zetknęłyśmy się czołami. Szeroko rozciągnęła wargi, a jej uśmiech przypominał ten pijacki. Prześwietlała mnie spojrzeniem, a jej oczy przypominały błękit oceanu... A może kolor nieba w upalne dni? Nieważne było to, jak wyglądają, bo kryło się w nich coś, co sprawiało, że odnajdywałam tam bezpieczeństwo.

– Kto by nie chciał? – Wzruszyłam ramionami, odpowiadając dziewczynie po chwili. – Jak tylko pomyślę o tym, że w połowie września mamy wrócić do szkoły, to autentycznie mam ochotę zwymiotować – oświadczyłam. – I wcale nie jest to spowodowane tym, że wypięłam zbyt dużo taniego wina, od którego kręci mi się w brzuchu.

– Nawet mi o tym nie przypominaj. – Dziewczyna westchnęła przeciągle, a następnie sięgnęła do tylnej kieszeni swoich spodni. W palcach obracała nabitego, pogniecionego już skręta.

Posłałam jej pełne zrozumienia spojrzenie i tym razem to ja wyciągnęłam z torebki błękitną zapalniczkę.

– No to jak? Dobra pora na buszka, prawda? – rzuciła zachęcająco.

– Każda pora jest dobra. – Rozbawiona, przewróciłam oczami.

Viviana podała mi blanta, którego wsadziłam pomiędzy wargi. Po chwili płomień rozświetlił mi skrawek twarzy, podpalając bibułkę. Głęboko zaciągnęłam się marihuaną, która

w ekspresowym tempie rozpułyła się po ciele. Wypuściłam dym, czując rozluźnienie. Podałam jointa przyjaciółce, a ta zrobiła to samo.

– Wiesz co? – Kiwnęłam głową, aby kontynuowała. – Myślę, że w chuj pożałujemy tego zabójczego połączenia – sapnęła Vi, zaciągając się przy tym. – Myślenie chyba nie wychodzi nam za dobrze.

Uniosłam brew, przetwarzając słowa dziewczyny.

– Czemu tak uważasz?

– Bo gdybyśmy myślały, chociaż odrobinę, to wybrałybyśmy wódkę zamiast wina. – Ze złością spojrzała w stronę pustej butelki po alkoholu. Uśmiech sam zakwitł na moich ustach.

– I niby twoim zdaniem wódka zaszkodziłaby nam mniej niż wino? W jakiej ty rzeczywistości żyjesz?

– Wystarczyłoby popijać wodą mineralną, wtedy kac by nas ominął. – Skrzywiłam się na samo wyobrażenie tego, jak paskudne musiałyby to być połączenie.

– A czy my kiedykolwiek postąpiłyśmy słusznie? – zapytałam, będąc coraz bardziej rozbawiona.

– Błagam cię, my? No jasne, że nie. – Pokręciła głową, ocierając niewidzialną łzę. – Chociaż! Chwila... – Uniosła wskazujący palec. – Mam coś! A to, jak dopiłyśmy napoje, które zostały po imprezie u Nicola? Dzięki nam nic się nie zmarnowało. Możemy nawet uznać, że dbamy o środowisko, i to było słuszne posunięcie. – Mówiła to w taki sposób, jakby była z siebie dumna.

– Viviana. – Zerknęła na mnie pytająco. – Nie chcę cię rozczarować, ale te trunki, o których wspominasz, to były zmieszane ze sobą alkohole. Dopadło nas ostre zatrucie i skończyłyśmy tak, że biegaliśmy na przemian do toalety – sprostowałam, gasząc entuzjazm dziewczyny.

– Okej. – Zrzedła jej mina. – Jednak miałyśmy dobre intencje.

– Albo spójrz prawdziwie w oczy i przyznaj, że zwyczajnie chciałyśmy się napierdolić.

– Ta wersja również mi odpowiada.

Zerknęłyśmy na siebie, a po chwili parsknęłyśmy głośnym śmiechem. Łapałam się za brzuch, który boleśnie się skręcał z powodu intensywności mojego chichotu. Dyszałam szybko i z trudem łąpałam powietrze. Oparłam głowę o bark Viviany, powoli się wyciszając. Przymknęłam powieki, a kącik moich ust mimowolnie się uniosł.

*Podjejrliwym spojrzeniem zlustrowałam dziewczynkę, która stanęła w drzwiach. Kurczowo ścisnęła dłoń kobiety, którą dobrze znałam. To była moja ciocia Jane! Nieznajoma wydawała się nieco zawstydzona. Patrzyła na swoje świeżące buty. Zacisnęłam usta w wąską linię, momentalnie zrobiło mi się jej żal. Nie chciałam, aby czuła się w ten sposób.*

*Na jej głowie sterczały dwie kiteczki, przewiązane różową kokardką. Zafascynowana, utkwiliłam wzrok w jej włosach, które mieniły się w odcieniach złota. Wyglądała jak Roszpunka! Muszę poprosić mamusię, żeby zrobiła mi podobne. Dziewczynka podniosła wzrok i popatrzyła na mnie wielkimi, niebieskimi oczami. Ten kolor przypominał mi o moim ulubionym domku dla lalek.*

*– Mam na imię Vi. – Wyciągnęła do mnie dłoń. Jej humor się zmienił, teraz uśmiechała się podejrzliwie.*

*– Viviana. Tak masz, skarbie, na imię – poprawiła ją niemal od razu ciocia Jane.*

*– Di – przedstawiłam się, oddając uścisk.*

*– Madeline – skarciła mnie mama, wymawiając moje pełne imię. Ściągnęłam brwi i posłałam jej gniewne spojrzenie.*

*Nasze mamy się roześmiały. Barwa ich śmiechu niosła ze sobą kojące ciepło. Coś podobnego dostrzegłam chyba w oczach dziewczynki. Wiedziałam, że od tego momentu staniemy się nierozłączne.*

Z letargu wyrwał mnie głośny trzask. Wybrzmiał on zza moich pleców, na co się wzdrygnęłam. Odłamki szkła z intensywnością uderzały o beton. Uniosłam głowę i zmarszczyłam brwi.

*– Słyszałaś? – zapytałam.*

– Co?

Podskoczyłyśmy w miejscu, gdy ponownie wybrzmiał dźwięk tłuczonego szkła. Wpatrywałyśmy się w siebie z rozchylonymi wargami. Okolica, w której przebywałyśmy, uchodziła za dość spokojną i cichą. Rzadko kiedy dochodziło tutaj do wykroczeń czy przestępstw. W tę część Rzymu nie zapuszczali się nastolatki, którzy mieli ochotę siać zamęt. To głównie z tego powodu, gdy nachodziła nas ochota na odpoczynek od otaczającego świata, wybierałyśmy się właśnie tu.

– Ktoś coś demoluje – wysnułam podejrzenie.

– No co ty nie powiesz – rzuciła ironicznie dziewczyna.

Zignorowałam jej uszczypliwość. Zeskoczyłam z kamiennego murku i otrzepałam dłonie o siebie, pozbywając się drobinek piasku. Lekko mną zachwiało, ale w porę złapałam równowagę. Z uśmiechem odwróciłam się na pięcie, a ręce założyłam na piersi. Pełne ciekawości spojrzenie skierowałam w przestrzeń, z której dochodziły tajemnicze odgłosy.

Czułam na sobie podejrzliwy wzrok przyjaciółki. Wiedziałam, że zastanawiała się nad tym, co też mi odwaliło. Sama nie wiedziałam, co dokładnie chciałam osiągnąć swoim zachowaniem. Kłopoty lgnęły do mnie, a używki sprawiały, że przyjmowałam je z otwartymi rękoma. W tym przypadku nie było inaczej.

– Madeline – westchnęła zrezygnowana.

Uciszyłam ją gestem dłoni i powróciłam do bacznej obserwacji okolicy. Doszukiwałam się rzeczy, która zakłóciła nasz spokój. Zaciśnęłam usta i wyteżyłam wzrok. Wszystko zaczęło się zlewać w jedną całość i już miałam zamiar zrezygnować, gdy – ku mojemu zdziwieniu – dobiegł do mnie dźwięk kolejnego uderzenia. Tym razem był on mocniejszy, bardziej wyrazisty. Obróciłam głowę w kierunku odgłosu i nareszcie ujrzałam to, czego szukałam.

Trzech zamaskowanych mężczyzn dewastowało skutery. Powstrzymałam się od parsknięcia, widząc, jak kij bejsbolowy zde-  
rza się z pojazdem.

W mojej głowie narodził się pomysł, którego z pewnością jutrzejszego poranka pożałuję. Nie wiedziałam, skąd zebrała się we mnie determinacja, żeby im przeszkodzić. Nie podobało mi się to, że niszczyli czyjeś mienie. To nie było w porządku. Nie myśląc za wiele ruszyłam w kierunku schodków prowadzących na parking.

– Maddie! – rozległ się za mną krzyk Viviany. – Co ci znowu odbiło?! I gdzie ty idziesz?

– Zwrócić komuś uwagę!

Zbiegłam po stromych schodkach, niemal się wywracając. Moje czekoladowe włosy rozwiewały się w każdą stronę, a przez kosmyki, które uciążliwie opadały na oczy, miałam ograniczone pole widzenia. Chwyciłam za poręcz. Potem szybkim krokiem dotarłam na parking.

Zaledwie kilka metrów dzieliło mnie od nieznanomych, którzy wciąż kontynuowali swoją zabawę. Irytował mnie fakt, że nie byłam w stanie dostrzec ich twarzy – byli zamaskowani. Jedyne, co było dla mnie widoczne, to brwi oraz oczy.

– Mogę się mylić, ale to, co robicie, jest raczej nielegalne – wypowiedziałam, delikatnie rozbawiona. Mężczyźni zaprzestali dewastowania, a kije bejsbolowe opadły na ziemię. Trzy ciężkie spojrzenia spoczęły na mnie. Mimo że mierzyłam aż metr siedemdziesiąt osiem, to i tak byłam zmuszona unieść podbródek, aby przyjrzeć się dokładnie wandalom. Powoli docierało do mnie, co tak naprawdę zrobiłam. Czy wpakowałam się w misję samobójczą? Prawdopodobnie.

– Słucham? – odezwał się jeden z nich. Ton głosu tego chłopaka był na tyle niski, że po moich plecach przemknął nieprzyjemny dreszcz. – Do nas mówisz? – Uniósł brew.

*Nie mów „słucham”, bo cię... Kurwa, serio, Madeline?*

Skarciłam się za tę niestosowną myśl, choć wciąż wydawała się nieco zabawna.

– Chyba nie ma tutaj nikogo poza nami, więc tak, do was mówię – odpowiedziałam pewnie, wzruszając ramionami.

Zmierzył mnie przenikliwym wzrokiem. Nie odczuwałam paraliżującego strachu. Może dlatego, że używki krążyły w moich żyłach, a może dlatego, że lubiłam smak uzależniającej adrenaliny.

Zaśmiał się sucho i odparł:

– Odejdź. Nie powinno cię tutaj być.

– Nie powinno mnie tutaj być, bo ty tak uważasz? – *Na litość boską, czy ktoś może zamknąć mi buzię?*

– Nie próbuj na siłę szukać kłopotów, a szczególnie takich, które cię nie dotyczą.

Skierowałam swoją uwagę na mężczyznę, który odezwał się stanowczym i niskim głosem. Nie obdarzył mnie ani jednym spojrzeniem. Ciało opierał o jeden z uszkodzonych skuterów, spoglądał w przeciwnym do nas kierunku.

Zduśliłam w sobie prześmiewcze parsknięcie. Nie dość, że wandal, to jeszcze gbur.

– To kłopoty zdają się przyciągać mnie.

Miałam świadomość, że zapewne śmiesznie to zabrzmiało z ust nastolatki, ale moje słowa były szczerze. Wcale nie wyolbrzymiałam. Problemy same do mnie lgnęły. Nieważne, jak bardzo starałam się ich unikać, one i tak znajdowały drogę, żeby do mnie dotrzeć, co zazwyczaj kończyło się katastrofą.

Na moje słowa mężczyzna obrócił głowę, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Wciągnęłam gwałtownie powietrze w płuca, nieprzygotowana na takie starcie. Nieznajomy popatrzył na mnie z intensywnością, którą poczułam w każdym zakamarku ciała. Miał na sobie czarną kominiarkę. Poświata blasku księżyca padała wprost na jego twarz, delikatnie rozświetlając jej odkryty obszar. Przyglądałam się mu jak zahipnotyzowana. Coś sprawiało, że nie byłam w stanie oderwać od niego spojrzenia. Może powodowała to głębia wzroku, z którą wcześniej nie miałam okazji się spotkać. Zaintrygowało mnie to tak samo jak odcień tęczy, był nietypowy. Wyrzysty odcień granatu niemal wpadał w czerni. Jak ocean nocą.

– A więc pozwól, że dam ci radę – wybrzmiał ponownie głos nieznajomego, a ja wytrąciłam się z letargu. – Un...

– Mógłbyś zdjąć tę kominiarkę? Bo bełkoczesz – wtrąciłam się kąśliwie. Mimo że nie mogłam dostrzec mimiki jego twarzy, byłam pewna, że zdziwił się moim komentarzem. Uniósł brew, wciąż mi się przyglądając. Próbował mnie rozgryźć albo jedynie tak mi się zdawało.

Zanim doczekałam się odpowiedzi, do mojego boku dopadła Viviana i chwyciła mnie za bark z niemałą siłą. Skrzywiłam się, bo jej palce boleśnie wbijały mi się w skórę.

– Najmocniej za nią przepraszam. – Przewróciłam oczami. Nie miała za co ich przepraszać. – Jest pod wpływem niedozwolonych używek i zapewne pierdoli od rzeczy. – Zaśmiała się nerwowo, a ja westchnęłam. – Madeline nie chciała być niemiła.

– Chciałam – odparłam bez ogródek.

– Stul pysk – syknęła, mierząc mnie złowrogim spojrzeniem. Nie przejęłam się tym.

– Vi – zaczęłam nieco miłszym tonem – jedynie chciałam grzecznie o coś zapytać.

Dziewczyna wzięła głęboki wdech. Czułam, że była na skraju wytrzymałości.

– Coś z tym grzecznie ci nie wyszło. – Nieznajomy puścił do mnie oczko, a ja rozchyliłam w oburzeniu wargi, jednocześnie prychnając pod nosem.

– Posłuchaj, ty... – Dłoń przyjaciółki przywarła do moich ust, sprawnie odbierając mi możliwość prowadzenia dalszej konwersacji. Powstrzymałam się od tupnięcia nogą niczym pięcioletnie dziecko. Założyłam więc ręce na piersi, a brwi ściągnęłam w niezadowoleniu.

Wydawało mi się, że nieznajomi mężczyźni przyglądali nam się z rozbawieniem. *Niech się roześmieją i udławią własną śliną.*

– Niezmiernie mi przykro, ale tak się składa, że jest nam śpieszno – rzuciła szybko Viviana i zaczęła odciągać mnie na bok.

Próbowałam unieść środkowy palec, aby dobitnie przekazać poziom naszej rozmowy, dziewczyna jednak zablokowała mi tę możliwość, z czego nie byłam zadowolona. Szkoda, byłoby zabawniej.

Drogę powrotną spędziłam przy akompaniamencie narzekań Viviany. Głównym powodem wyżaleń dziewczyny było to, że nie potrafię trzymać języka za zębami, gdy sytuacja tego wymaga, a zarazem nie umiem unikać kłopotów. Cóż, taką mnie stworzono. Doskonałym przykładem było to, że kiedy mówiono o mnie, to od razu pojawiała się myśl, w jakie tarapaty tym razem wpadnę.